

# WESOŁE ABC

## W a r i a t



— Do stu diabłów! Zamiast worka z piaskiem, wyrzuciłem pasażerkę.

### SENSACYJNA DEPEZA

WIENIEŃ, 26.6. Pewna pani zaskarżyła tu do sądu znanego profesora Woronowa za to, że za nadto odmiłdził jej męża i ona obecnie zmuszona jest kosić męża w kosiące, zmieniać pieluszki i karmić go z buteleczki. Ponadto musi trzymać dla niego specjalną niańkę.

Wyrok w tej sensacyjnej sprawie jest oczekiwany przez wszystkich z niecierpliwością.

### NA NASZYCH DROGACH

Automobilista zatrzymuje się w zapadłej wiosce i pyta przechodzącego chłopca czy można dostać gdzieś w okolicy części zapasowe do auta.

— O panoczku, ile dusza zapragnie.

— A gdzie?

— Tam, za zakrętem drogi leży kilka aut w rowie.

### WIDMA

W restauracji spotyka się dwóch kolegów.

— Co się z tobą stało, Piotrusiu, że pijesz wodę sodową? Przecież do niedawna wstawiałeś najwięcej z nas.

— Tak, i ostatnio. Ale kiedy po przepiciu wróciłem do domu i zobaczyłem dwie teściowe, to straciłem ochotę do picia na całe życie.

Straciłem wiarę w psychologię.

A trzeba wam wtędzić, że za dobrego psychologa uchodziłem dotychczas.

Jeśli, na przykład, służąca coś z rachunkami poszachrowała, zaraz to z jej twarzy czytałem.

— Florciu, tak i tak, niech Florcia idzie do kuchni, niech Florcia dobrze sobie przypomni...

I zawsze okazywało się, że mam rację.

Jeśli żona nie w sosisie — na twarz spojrzę i już wiem.

Dobrego człowieka od złego odróżnić — drobiazg. Naiwnego od franta — głupstwo.

I tak dalej.

Lecz oto teraz zawiodłem się. Wariata, proszę was, nie umiałem odróżnić od normalnego.

— Gdzież tu — powiecie — psychologia potrzebna? Spójrzcie wystarczy. A już dla psychologa rzecz najmniejszej nie przedstawia trudności.

Otóż to. I ja tak myślałem.

A wariat, okazuje się, zwyczajny człowiek, nawet od jednego delikwenta.

Było to w pociągu.

Wszystkie przedziały zapchały, a jeden pusty.



Dwaj goście sobie w nim siedzą, pisemka czytają... Przedział na klucz zamknięty.

Ja, oczywiście, po konduktora.

— Granda — mówię — Tu się ludzie jak śledzie duszą, a pusty przedział na klucz zamknięty? Co za porządek!

A konduktor na to, że owszem, może mnie wpuścić. Tylko żeby ostrożnie, bo tam wariata wiozł. Dla tego zamknięte.

No, dobrze.

Wchodzę. Śladam.

Naprzeciw mnie starszawy blondyn w okularach, trochę dalej jakiś grubas.

— Ciekawe — myślę sobie — który z nich wariat, a który do zorca?

Patrząc, dumam i nie wiem. Ten w okularach jakieś ma niespokojne ruchy.

Tamten znów — uśmiecha się.

Ale czort go wie! Może ilustracje takie śmieszne.

— Panowie z daleka jadą? — pytam.

Okularnik spogląda na mnie złym wzrokiem i burczy coś tak, że nic a nic nie rozumiem.

— My ze Lwowa — mówi wtedy miłym głosem grubas.

— Aha — myślę sobie — on jest dozorcą, a okularnik wariatem.

Podczas gdy pociąg wlatcza się na warszawski dworzec, człowiek w okularach zrzuca mi walizkę na głowę.

I wcale nie przeprasza.

No, cóż? Trudno od wariata wymagać grzeczności. Więc guz sobie rozcieram w milczeniu.

Tymczasem do przedziału wchodzi sanitariusz w białym fartuchu.

Wita się z okularnikiem.

— Karetka — mówi — jest. Idź pan po bagaż, a ja już się nim zajmę.

I patrzcie, co się dzieje.

Nie zdążyłem wprost zdążyć sobie sprawę z mej pomyłki, gdy okularnik wyszedł.

Grubas siedzi przy oknie, a

sanitariusz — pomyślcie tylko — do mnie idzie!

— Chodź, bracie — powiada.

Aż mną rzuciło.

— Panie! Nie zapominaj się pan! Ja nie wariat.

I zwrócił się do grubego.

— Przepraszam, może mógłby pan pomóc mi trochę?

Gruby kiwnął głową.

Ta był widocznie jakiś grzeczny wariat.

Zaczęli mnie wiazać.



— Wiem — mówi — jesteś pewnie Hitler, albo cesarz Maksymilian. Nie szkodzi.

— Puść pan w tej chwili, bo uderzę!

Cofnął się i wyjął sznur z pod fartucha.

— Nie dobrze — powiada. Będę cię musiał związać, bracie.

— Człowieku! Puknij się w głowę! To wcale nie ja jestem wariatem!

— No, pewnie, że nie ty. To ja. Albo ten pan.

Sanitariusz i umysłowo chory!

Jeszcze teraz wzdrygam się na wspomnienie tej sceny.

Dyszałem ciężko, w poczuć aważ bezsilności.

Cóż wam powiem jeszcze?

Wrócił ten w okularach i wszystko się wyjaśniło.

Wzięł grubego pod rękę i poszli.

Ale straciłem jakąś wiarę w psychologię.

Bujda, proszę was i tyle.

ODROWĄŻ

### SPÓŹNIONY GOŚĆ

Spóźniony gość siedzi w restauracji i czyta gazetę. Wreszcie woła kelnera:

— Poproszę o talerz rosołu.

— Zabrakło.

— To jakkolwiek zupełne.

— Nie ma już żadnej.

— No to pieczeń.

— Też nie ma.

— No to cośkolwiek do zjedzenia.

— Nic już nie ma.

— No to proszę mi podać mój płaszcz i kapelusz.

— Niestety, proszę pana, też nie ma.

### GRZECZNE DZIECKO

Ojciec poucza małego synka:

— Kiedy jedziesz tramwajem i widzisz, że jakaś pani stoi, to wstań i poproś, by usiadła na twoje miejsce.

Nazajutrz ojciec z synkiem jadą tramwajem. Nie ma miejsca, więc ojciec posadził synka u siebie na kolanach. W pewnej chwili chłopiec spostrzegł obok jakąś piękną panią. Zrywa się więc z kolan i mówi uprzejmie:

— Pani będzie łaskawa usiąść na moim miejscu, ja tymczasem postoję.

### NIE PRZEWIDYWAŁ

— Przysięgałem, że będę cię kochał do grobowej deski. A teraz?

— Istotnie przysięgałem, ale nie przewidywałem wtedy, że na tą deskę trzeba będzie aż tak długo czekać.

### UCZCIWY

Komisarz policji do złodzieja:

— Co zrobisz z pieniędzmi, które ukradłeś?

Złodziej: — Oddałem.

— Komu?

— Swoim wierzycielom.

### SYN WŁAMYWACZA

— Co zamierzasz robić, Romku, jak będziesz duży?

— Pójdę w „odeiski palców” mego ojca.

### JAK NIE MA TO TRUDNO

Rekrut coś przeszkrobał. Kapral poleca mu stawić się do raportu karnego u porucznika. Rekrut udaje się do kancelarii, gdzie urzęduje porucznik, ale nie zastaje go. Zakręca się na pięcie i wraca do koszar.

— Kapral, czy byliście u pana porucznika?

— Tak jest panie kapralu.

— Co pan porucznik powiedział?

— Nic, panie kapralu.

— Jak to nic? Ani słowa?

— Ani słowa... bo nie było go w kancelarii.



Prasa donosi, że według najnowszych zdobyczy techniki mają być produkowane materiały ubraniowe ze skalka. Oto piękna eleganka, która znalazła się w kłopotliwej sytuacji bowiem nieostrożny przechodził stłukił jej toaletę.

### DOBRA URZEDNICZKA

Do pewnej instytucji przyjęto, dzięki protekcji nową biurolistkę. Dyrektor instytucji spotyka się z naczelnikiem wydziału, gdzie pracuje urzędniczka i pyta o nią.

— No, jakżeż spisuje się nowa pańska podwładna?

— Odpowiem panu krótko, panie dyrektorze: bóstwo cielesne i ubóstwo umysłowe.

### NASZE DZIECI

— Wiesz, mamusi, bawiliśmy się wczoraj z Jankiem w męża i żonę.

— Na czym to polegało?

— Ja zrobiłam obiad i siedziałam przy stole. Janek krzyczał, że takiego świątwa jak żyje nie jadł, ja płakałam. Janek trzasnął drzwiami i wyszedł.



— Jakto, pan nie jest doktorem?

— Nie, proszę pani, doktor mieszka o piętro niżej.

### OSZCZĘDNOŚĆ

— Co ci powiedziała żona wczoraj, że tak późno wróciłaś do domu?

— Nic nie powiedziała... A te dwa zęby z przodu — to i tak zamierzałam wyrwać u dentysty.

### BIUROKRATA

— Wiesz, panu rejentowi żona powoli bliźniaczki.

— O, on zawsze musi mieć oryginalny i dwa podpisy.

### KONFERENCJA

— Ależ, najdroższa, musiałam przecież iść na tę konferencję. Zresztą wróciłam do domu po eichu i nie narobiłam hałasu.

— Ty, ale. Ale twoi koledzy, którzy cię przynieśli.

### ZNA SWEGO PANA

— Czy dzwonił kto do mnie?

— Tak, proszę pana.

— Kto?

— Nie wiem, ale na wszelki wypadek powiedziałam, że pan jutro zapłaci.

### KTO O CZYM

Profesor wyklada: — Więcej zapalił Neron Rzym ze wszystkich czterech stron naraz.

Mały Moryc: — Uj, to towarzystwa asekuracyjne chyba pobankrutowały.

### MA TALENT

— To wszystko doskonale, ale skąd pani wie, że posiada pani talent i kwalifikacje na gwiazdę filmową?

— Bo rozwiodłam się już z czwartym mężem.

### ROWER

— Właściwie jazda rowerem, to w gruncie rzeczy oszukiwanie samego siebie.

— Dlaczego?

— Bo tylko tylna część ciała siedzi, a nogi idą piechotą.

### TYLKO DLATEGO

— Dlaczego za kradzież serca kobiety prawo nie karze, jak za każdą inną kradzież?

— Bo kradzież serca kobiety jest jednocześnie zbrodnią i karą.

### ZŁOŚLIWA

— Wiesz, wczoraj Kazik obiecał mi coś powiedzieć na ucho i przy okazji pocałował mnie w usta.

— Biorąc pod uwagę szerokość twoich ust, było to całkiem możliwe.

### ZBYTECZNA KURACJA

— Wiesz, najdroższy, lekarz zapisał mi więcej świeżego powietrza.

— Po co ci? Przecież od kilku miesięcy żyjemy samym powietrzem.



— Nie martw się, kochanie. Towarzystwa asekuracyjne da ci odszkodowanie za zniszczone ubranie.

— Doskonale. Możesz również zwrócić się do niego o nową narzeczoną. Między nami wszystko skończone.